

Stanisław Przybyszewski: Confiteor

Sztuka zatem jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne.

To właśnie stanowi zasadniczy punkt naszej estetyki.

Sztuka wczorajsza była na usługach tak zwanej moralności. Nawet najpotężniejsi artyści z małymi wyjątkami nie byli w stanie śledzić przejawów duszy, oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne lub społeczne

Przystępując do rozwinięcia naszych pojęć o sztuce, uważamy za nie potrzebne sięgać do zdań estetyków, uważamy za zbyteczne zbijać różnorodne sądy i wyroki estetyczne, nie myślimy również, że wypowiadamy coś zupełnie nowego, ale stojąc na czele pisma, któremu się charakter nadaje, trzeba wytknąć zasadniczy kierunek, w jakim się pismo prowadzi.

Sztuka w naszym pojęciu nie jest ani „piękno”, ani „*ein Theil der Erkenntniss*”, jak ją Schopenhauer nazywa, nie uznajemy również żadnej z tych bezlicznych formułek, jakie estetycy stawiali, począwszy od Platona, aż do starczych niedorzeczności Tołstoja – sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wiecznym, niezależnym od

wszelkich zmian lub przypadkowości, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni, a więc:

odtworzeniem istotności, t. j. duszy. I to duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w pojedynczym indywiduum przejawia.

Sztuka zatem jest odtworzeniem życia duszy we *wszystkich* jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne.

To właśnie stanowi zasadniczy punkt naszej estetyki.

Sztuka wczorajsza była na usługach tak zwanej moralności. Nawet najpotężniejsi artyści z małymi wyjątkami nie byli w stanie śledzić przejawów duszy, oderwanych od tak zmiennych pojęć, jak pojęcia moralne lub społeczne; zawsze potrzebowali dla dzieł swych płaszczyka moralno-narodowego. Sztuka w naszym pojęciu nie zna przypadkowego rozklasyfikowania objawów duszy na dobre lub złe, nie zna żadnych zasad czy to moralnych, czy społecznych: dla artysty w naszym pojęciu są wszelkie przejawy duszy *równomierne*, nie zapatruje on się na ich wartość przypadkową, nie liczy się z ich przypadkowym złym lub dobrem oddziaływaniem, czy to na człowieka lub społeczeństwo, tylko odważa je wedle *potęgi*, z jaką się przejawiają. A więc substrat naszej sztuki istnieje dla nas jedynie tylko ze strony swej energii, zupełnie niezależnie od tego, czy jest dobrem lub złem, pięknem czy brzydotą, czystością czy harmonią, rozpasaniem, zbrodnią, czy cnotą.

Artysta odtwarza zatem życie duszy we wszystkich przejawach; nic go nie obchodzi ani prawa społeczne ani etyczne, nie zna przypadkowych ograniczeń, nazw i formułek, żadnych z tych koryt, odnóg i łożysk, w

jakie społeczeństwo olbrzymi strumień duszy wepchnęło, go i osłabiło: Artysta zna tylko – powtarzam – potęgę, z jaką dusza na zewnątrz wybucha.

Sztuka jest objawieniem duszy we wszystkich jej stanach, śledzi ją na wszystkich drogach, wybiega za nią we wieczność i wszechprzestrzeń, wgłębia się z nią w praily bytu i sięga w tęczowe szczyty.

Sztuka niema żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem bo jest odbiciem absolutu – duszy.

A ponieważ jest absolutem, więc nie może być ujętą w żadne karby, nie może być na usługach jakiegokolwiek idei, jest panią, praźródłem, z którego całe życie się wyłoniło.

Sztuka stoi nad życiem, wnika w istotę wszechrzeczy, czyta zwykłemu człowiekowi ukryte runy, obejmuje wszechrzecz od jednej wieczności do drugiej, nie zna ni granic, ni praw, zna tylko jedną odwieczną ciągłość i potęgę bytu duszy, kojarzy duszę człowieka z duszą wszechnatury, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej.

Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patryotyzm, sztuka, mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką a staje się *biblia pauperum* dla ludzi, którzy nie umieją myśleć, lub są zbyt mało wykształceni, by móżdż przeczytać odnośne podręczniki – a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka.

Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w niem, patryotyzm lub społeczne instynkta za pomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty.

Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Sztuka dla

ludu, to wstrętne i płaskie banalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępnem.

Dla ludu chleba potrzeba nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie.

Zwlekać sztukę z jej piedestału, włóczyć ją po wszystkich rynkach i ulicach, to rzecz świętokradcza.

Tak pojęta sztuka staje się najwyższą religią, a kapłanem jej jest artysta. Jest on osobisty tylko wewnętrzną potęgą, z jaką stany duszy odtwarza, poza tem jest kosmiczną, metafizyczną siłą, przez jaką się absolut i wieczność przejawia.

Był on pierwszym prorokiem, który wszelką przyszłość odsłaniał, a tłumaczył runy zapleśniałej przeszłości, był magiem, co przenikał najgłębsze tajemnice, obejmował tajne związki wszechświatów, przeczuwał i odkrywał ich wzajemne na siebie działanie, a z wiedzy tej tworzył sobie moc, co gwiazdy na niebie w ich biegu zastanawiała, był wielkim mędrcom, który wiedział najtajniejsze przyczyny i tworzył nowe, nigdy nie przeczuwane syntezy: artysta ten, to *ipse philosophus, daemon, Deus et omnia*,

Artysta nie jest sługą ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei ani żadnemu społeczeństwu.

Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, niekieleżnany żadnym prawem, nieograniczany żadną siłą ludzką.

Jest on zarówno święty i czysty, czy odtwarza największe zbrodnie, odkrywa najwstrętniejsze brudy, gdy oczy w niebo wybija i światłość Boga przenika.

Bo nie zna on praw i ograniczeń, jakie objawy duszy ludzkiej w to lub

owo koryto wpychają, zna on tylko jedynie potęgę tych przejawów, równie silną w cnocie czy w zbrodni, w rozpuszczeniu czy w skupieniu modlitwy.

Artysta, który chce pouczać »ubogich w duchu«, chce być ich kierownikiem, niechaj raczej zostanie agitator, albo założy olbrzymie falanstery, o jakich Fourier marzył, bo królestwo ubogich w duchu – to chleb, a nie sztuka.

Artysta, który nagina się do wymagań poszczególnego społeczeństwa, pochlebia mu, podaje mu przeżuty i lekki do strawienia obrok – (zapomniałem, że mówię o artyście, zacząłem mówić o pokornym wole roboczym).

Artysta, który pragnie poklasku, a skarży się na małe uznanie tłumu, stoi jeszcze w przedsionku sztuki, nie czuje się jeszcze panem, który łask nie żebrze, tylko hojną ręką je na tłum rzuca, i nie pragnie podziękowań – tej pragnie tylko plebejusz, w duchu tej pragną tylko dorobkiewicz.

Artysta, który się skarży, że rozrzucając skarby swego ducha, kłać swą duszę przez zetknięcie się z tłumem, przeszedł święty próg, ale się myli. Człowiek, nie uznający żadnych praw, stojący ponad tłumem, ponad światem, kłać się nie może.

Naród to część wieczności, i w nim tkwią korzenie artysty, z niego z ziemi rodzinnej ciągnie artysta najżywotniejszą swą siłę. W narodzie tkwi artysta, ale nie w jego polityce, nie w jego zewnętrznych przemianach, tylko w tym, co jest w narodzie wiecznym: jego odrębności od wszystkich innych narodów, rzeczy niezmiennej i odwiecznej: rasie.

Dlatego jest głupią niedorzecznością zarzucać artyście w naszym pojęciu beznarodowość, bo w nim najsilniej przejawia się „istotny”, wewnętrzny duch narodu, on jest tym mistycznym Królem-Duchem, chwałą i wniebowstąpieniem narodu.

Niedorzecznością jest zarzucać artyście „mglistą mistyczność”. Sztuka w naszym pojęciu jest metafizyczną, tworzy nowe syntezy, dociera jądra wszechrzeczy, wnika we wszystkie tajnie i głębie – a są jeszcze ludzie dla których to jest mistyką (coś w kształcie spirytyzmu – he, he...).

I raz jeszcze powtarzam na wszystkie możliwe zarzuty, które nas spotkać mogą:

Nie znamy żadnych praw, ani moralnych, ani społecznych, nie znamy żadnych względów, każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny.

Kilka jeszcze szczegółów, dotyczących technicznej strony redakcji. Zamieniając „Życie” na dwutygodnik, nie zmieniliśmy warunków prenumeraty.

Współpracownicy nie mogą i nie powinni dawać za bezcen swoich utworów i wytwarzać w ten sposób niegodną i nieuczciwą konkurencję, a czytającą publiczność trzeba do tego przyzwyczaić, że może i powinna zapłacić za utwory literackie choćby tysięczną część tego, co płaci za

obrazy, rzeźby lub teatr.

Staraniem naszym, ideałem redakcyjnym, będzie dawać tylko takie utwory, które zapłodnią czy to nową myślą, czy nową formą najmłodszą generację artystów, postawić pismo na takiej wyżynie, aby nikt nie potrzebował sięgać po informacje natury czysto artystycznej do innych pism. I aby to osiągnąć, związaliśmy z redakcją naszą najwybitniejsze siły krytyczne za granicą, by pismo nasze nie dawało informacji, jak to często w polskich pismach bywa, z dziesiątej ręki od ludzi mało, albo tylko powierzchownie z poszczególnymi literaturami obznajomionych, ale informacji źródłowych od ludzi, którzy od lat całych literaturę śledzą i w niej żyją.

Usunęliśmy dział społeczny. Był on zawsze z natury rzeczy balastem, bo kwestyj społecznych nie rozwiązuje się kilku artykułami, a przytem zatracą się charakter pisma, bo dział społeczny, redagowany przez kogokolwiek bądź zawsze jest stronnym i stał dotychczas w jaskrawej sprzeczności z działem artystycznym.

A nkszym ideałem jest pismo jednolite, bezwzględne, nie wahające się ani na jedną, ani na drugą stronę.

Zresztą sądzimy, że usunięcie tego działu nikomu przykrości nie sprawi, bo dla ludzi, poważnie sprawy społeczne traktujących, dział ten tak czy tak zupełnie nie wystarczał, i tak czy tak byli zmuszeni sięgać do innych pism, a „Życie” nie chce być organem dla ludzi leniwych, chcących się orientować pobieżnymi artykułami.

Taka popularyzacja poważnej nauki przynosi według doświadczeń jak najgorsze rezultaty.

To jest nasze wyznanie wiary.

Pismo nasze nie jest przyznaczone dla tych, którzy w sztuce szukają pożytku mydlarza, co po całotygodniowej pracy szuka w niedzielę rozrywki i zbudowania w dziele artysty – a ile, ile tysięcy mamy tych mydlarzy nie przeznaczonych dla dzieci i ludzi, chorujących na uwiąd starczy – ani dla ludzi, nie umiejących czytać, ale dla artystów – niestety tak ich mało – i dla ludzi, dla których sztuka sama w sobie jest celem.

I w nadziei, że w narodzie, posiadającym tak wysoką kulturę, tak piękną a królewską tradycją, znajdzie się tysiąc wytwornej arystokracji ducha, szukającej w sztuce czegoś innego, jak spopularyzowanego podręcznika historii lub wykładów z dziedziny społecznej i etycznej, w tej melancholijnej i pełnej rezygnacji nadziei, rozpoczynamy trzeci rocznik „Życia”.

Śpiewano nam msze żałobne od samego początku, „Życie” pogrześć się nie dało, a dziś silniejsze niż kiedykolwiek, materialnie zabezpieczone, będzie nadal pielęgnowało święty Znicz Sztuki dla Sztuki.

Fragment pochodzi z czasopisma „Życie”, nr 1, 1899.

MN